

Ania nie lubi reklam

Gdybym wystąpiła w „Klanie”, byłabym skończona
– mówi Anna Dymna, aktorka Teatru Starego w Krakowie.



Fot. Aleksandra Klich

Gdy debiutowała w filmie była powabną, drobną brunetką. Taką pokochali i zapamiętali widzowie. Kreacjami, które zapewniły jej popularność były role Ani Pawlaczki w filmie „Nie ma mocnych” i żony Zygmunta Augusta w „Barbarze Radziwiłłówny”. Dziś ma za sobą 30 lat przepracowanych w teatrach i filmie. Od 25 lat jest aktorką jednej sceny: Teatru Starego w Krakowie.

Zaakceptować siebie

Gdy jako 34-latką urodziła dziecko, przytyła ponad 30 kg. Była nieszczęśliwa, czuła się fatalnie: – Najbardziej bałam się reakcji publiczności. Oni mnie pamiętali jako śliczną i szczupłą dziewczynę. Byłam naprawdę nieszczęśliwa. Uratował mnie Kazimierz Kutz, niegdyś przyjaciel mojego męża Wiesława Dymnego. Zaprosił mnie do swojego filmu i już na planie powiedział, że wreszcie marzę

wszystko na swoim miejscu i wyglądam jak kobieta. Wtedy pomyślałam, że rzeczywiście chyba nie powinnam aż tak przejmować się tą swoją przemianą.

O tym, że pokazują stare filmy z jej udziałem dowiaduję się z ulicy. „Został pani tylko głos” albo „ale pani gruba” – wykrzykują ludzie na jej widok.

Po maturze marzyła o psychologii. Zdecydowała się zdawać do szkoły teatralnej, namówiona przez swego przyjaciela aktora, który prowadził niegdyś teatrzyk dziecięcy przy poczcie w Krakowie.

Szkołę Teatralną wspomina bardzo ciepło. Lubiła swych wykładowców i kolegów. Dziś, gdy sama wykłada na pierwszym roku krakowskiej szkoły teatralnej, swym studentom poświęca wiele czasu i wysiłku: – Chcę im przekazać wszystko, czego się nauczyłam. Ze mną kiedyś ktoś też się tak męczył.

Życie przeszłością

Dymna uważa, że stała się aktorką dzięki Swinarskiemu i roli Dziewicy w reżyserowanych przez niego „Dziadach”. Gdy rozpoznała pracę w teatrze na Placu Szczepańskim miała 23 lata. Potem wielokrotnie występowała u boku znakomitych aktorów: Jerzego Trela, Jana Nowickiego, zmarłego niedawno Jerzego Bińczyckiego. Dzisiaj, podobnie jak większość aktorów Starego, żyje sławną przeszłością teatru. Lubi wspominać swój aktorki debiut, teatralne przyjaźnie, chwali pracowitość kolegów i aktorską solidarność. Nie chce mówić o teraźniejszości teatru: – To co się u nas stało, łącznie ze śmiercią Binia to tragedia. Czegokolwiek nie zrobilibyśmy, zawsze o nas źle się mówi i źle pisze.

Już dziewięć lat, wspólnie z m.in. Krzysztofem Kolbergiem i Janem Englertem gra w „Panu Tadeuszu”. Spektakl wystawiają na całym świecie, wielokrotnie byli już w Stanach Zjednoczonych. Twierdzi jednak, że nie czuje się zawiedziona faktem, że Wajda nie wybrał jej

do roli Telimeny w swym filmie: – Grażyna Szapolska to wspaniała aktorka, wspaniale wykorzystująca swą kobiecość. Dla większości polskich mężczyzn to wcielenie marzeń o Telimenie. Ja jestem bardziej mamusia niż kokietka.

Byłe nie „Klan”

W toalecie „Maski”, ulubionej kawiarni krakowskich aktorów, pracuje pani, która czyta wszystkie kolorowe „babekie” pisma. Potem opowiada artystom, co nowego napisano na ich temat. Dymna niczemu nigdy nie zaprzecza: – Gdy słyszę, że pozostaję w miłosnym związku z kolegą z teatru to co mam zrobić? Lepiej nie zaprzeczać, bo tłumaczą się winą. A znajomi znają moją opinię na temat aktorów. To nie są mężczyźni – żartuje.

Ostatnio dowiedziała się, że w ciemnym zaułku napadł ją ... wampir: – Obroniłam się, tłukąc go czymś w głowę – śmieje się.

Anna Dymna prowadzi męczące życie. Dla swego trzydziestoletniego syna ma niewiele czasu. Wieczorami występuje w teatrze, często wyjeżdża na plan filmowy, dużo czasu spędza w Warszawie.

Nie występuje w reklamach, nie gra w serialach: – Nie chcę powiedzieć, że gardzę aktorami, którzy w taki sposób zarabiają na życie. Występowanie w takim „Klanie” nie ma jednak nic wspólnego ze sztuką aktorską. To po prostu zarabianie na życie. A jeszcze niedawno śmialiśmy się z „Isaury” – wzdycha.

Publiczność z komórkami

Mówi, że czasami czuje się jak towar wystawiany na scenie zamiast na sklepowych półkach: – Już nie przychodzą do teatru nasi starzy znajomi, dawna, wypróbowana publiczność. Nauczyciele mają tak nędzne pensje że nie stać ich na drogi bilet do teatru. Przychodzą więc biznesmani z komórkami, rozsiadają się, jakby pytając: No, i co masz do pokazania? A komórki dzwonią w trakcie spektaklu.

ALEKSANDRA KLICH